



KAMIL IWANICKI

Opowieści o mieszkańcach ceglanych domów

FAMILOKI

ŚLĄSKIE MIKROKOSMOSY

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Magdalena Dragon-Philipczyk
Skład: Magdalena Alszer

Fotografia na okładce
credit: Paul Glaser / SZ-Photo / Forum

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<https://editio.pl/user/opinie/familo>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-302-5

Copyright © Kamil Iwanicki 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści

1. O Familokach — kilka słów wprowadzenia	/5
2. Jak Reden zastał Górny Śląsk rolniczy, a zostawił przemysłowy	/14
3. Król Cynku, Diabeł z Rudy i Śląski Kopciuszek	/25
4. Na Ficinusie...	/31
5. Istota familoka	/39
6. Na placu	/47
7. Żyło się skromnie, ale razem	/53
8. W niedzielę rolada musi być	/61
9. W łogródku	/65
10. Zapach świeżego chleba z piekarnioka unosił się nad domami	/73
11. Najlepsze było świniobicie	/80
12. Czy za Brynicą są familoki	/90
13. Za bajtla	/99
14. Kwadrat jego dzieciństwa	/111
15. Bebok chowa się w chlywiku	/121
16. Na grubie	/129
17. W poszukiwaniu zbójnickich skarbów	/139
18. Życie na granicy	/145
19. Zandka była zbyt luksusowa	/152
20. Wanieliki na Bozywerku	/160
21. Wilijo, czyli świętowanie po śląsku	/167
22. Powojenna komunistyczna rzeczywistość	/175
23. Familok wali się już dzisiaj	/182
24. Nad familokami górują dymiące kominy i czarne hołdy	/192
25. Familoki to miejsca przekłete	/198
26. Nikisz	/207
27. Postscriptum	/215
Tłumaczenia /219	
Bibliografia /239	
Spis ilustracji /249	

1.

O Familokach — kilka słów wprowadzenia

Pomysł na książkę o życiu w koloniach robotniczych siedział w mojej głowie od kilku lat, powstał zaś w czasie spotkań realizowanych w ramach projektu *Familoki*. Przez ostatnie lata miałem okazję poprowadzić kilkadziesiąt wycieczek po koloniach robotniczych na Górnym Śląsku i w Zagłębiu, dzięki czemu mogłem odkryć tamtejsze osiedla i poznać je z wielu stron — zarówno w kontekście historycznym, jak i społecznym — a także dowiedzieć się czegoś o losach mieszkańców familoków, często z pierwszej ręki. Ważnym aspektem moich badań i poszukiwań były spotkania z ludźmi i oddanie im głosu. Społecznicy mogli snuć opowieści o życiu w familokach, o ważnych dla nich miejscach i o wspólnotach, które żyły razem przez pokolenia.

Familok traktuję jako punkt wyjścia do opowiedzenia szerzej o mieszkańcach kolonii robotniczych i ich codzienności, pracy, tradycjach, zwyczajach, ale także o wielkiej historii, która mimo że toczyła się gdzieś w oddali, miała znaczący wpływ na życie rodzin z familoków. Przez wieki Górny Śląsk stanowił miejsce styku granic i kultur, a jego mieszkańcy byli usytuowani pomiędzy Niemcami a Polską. Przedstawiciele obu narodów traktowali ich z dystansem, często z pozycji ważniejszych, pełnoprawnych obywateli. Świat kolonii robotniczych dzisiaj przemija, a tak naprawdę już przeminął, ale starsze pokolenia wciąż jeszcze pamiętają dawną rzeczywistość

w familokach. Książka ta ma na celu ukazanie zanikającej obecnie rzeczywistości dawnych kolonii robotniczych, a także próbę wytłumaczenia, jak przez dekady zmieniały się familoki i ich mieszkańcy, oraz sprawdzenie, co z tego świata przetrwało do dzisiaj. Nawet jeśli dawne osiedla wciąż stoją, to społeczności te są bardzo rozrzedzone, dawne zakłady przemysłowe przestały już w większości działać, a nowe pokolenia stoją teraz przed postindustrialnym dziedzictwem i często nie wiedzą, co z nim począć.

Nie znajdziecie tu każdego familoka na Górnym Śląsku, ale subiektywny przewodnik po koloniach robotniczych. Pracując nad tą książką, czułem, że nie jestem w stanie do końca wyczerpać tematu. Wiem, że praktycznie każda kolonia zasługuje na swoją osobną opowieść, i chętnie polecam powstałe dotychczas publikacje historyczne, powieści czy reportaże, bo zagadnienie to jest bardzo szerokie. Trudno mi stwierdzić, czy jestem do końca obiektywny, jeśli chodzi o familoki — stanowią one dla mnie miejsca niezwykle, magiczne, w których można jeszcze poczuć chociaż namiastkę dawnego Górnego Śląska.

Przez ostatnie trzy lata pracy nad tym projektem miałem szansę poznać osoby, dla których familoki i Górny Śląsk — ich mały heimat — są ważne, a często najważniejsze. Mieszkańcy dbają o swoją najbliższą okolicę, promują region, jego tradycje i zwyczaje. Cieszę się, że miałem okazję Was wszystkich poznać, i dziękuję za Waszą pracę. Jestem wdzięczny również uczestnikom spacerów, którzy wraz ze mną poznali blisko pięćdziesiąt kolonii robotniczych.

W kolejnych rozdziałach wspominam o wybranych osiedlach robotniczych, które są tłem wydarzeń historycznych lub pewnych opowieści. Niestety nie udało mi się tu zawrzeć wszystkich osiedli, ale na końcu znajdziecie mapę z miejscami, które pojawiają się w książce, familokami wartymi odwiedzenia oraz krótkim komentarzem i opisem. W kolejnych rozdziałach przytoczone zostały



1. Nikiszowiec, 1912, Max Steckel, Biblioteka Narodowa

wypowiedzi mieszkańców Górnego Śląska z różnych lat i miejscowości. Zachowany został oryginalny zapis, w tym również błędna ortografia i interpunkcja. Chciałem w ten sposób oddać mówiącym przestrzeń do wyrażenia siebie na swój własny sposób, bez ograniczania się różnymi funkcjonującymi obecnie kodyfikacjami. Etnolekt śląski jest bardzo bogaty i zróżnicowany, stąd też różnice pojawiające się w cytatach. Dotychczas jednak nie został on zestandaryzowany.

W ciągu lat mieszkańcom kolonii robotniczych udało się stworzyć swoje własne mikroświaty. Rodziny były zazwyczaj przez kilka pokoleń związane z jednym zakładem pracy. Dzieci robotników znały się od małego, chodziły razem do szkoły, a wolny czas spędzały na osiedlowych podwórkach. Familoki kryły się w cieniu pieców hutniczych i szybów kopalnianych. Te „czerwone pudełka” rozrzucone były po całym regionie, od Gliwic po Katowice i Rybnik. Domy robotnicze powstawały nawet w Sosnowcu, który był

wówczas w zaborze rosyjskim (Górny Śląsk nigdy nie znajdował się w zaborze pruskim — warto o tym pamiętać, bo Ślązacy są na to bardzo wyczuleni. Cały Śląsk już w średniowieczu przestał być częścią Polski, przez kolejne wieki był pod panowaniem Czechów i Habsburgów). *Place* (podwórka) między domami tętniły życiem sąsiedzkim. To właśnie tam mieszkańcy spotykali się na co dzień, w przerwie między obowiązkami domowymi, tam też kobiety zatrzymywały się na *klachy* (plotki). Przed domami na ławeczkach siadali *starzyki* (dziadkowie). W ciepłe dni na placu spędzano wspólnie wolny czas: siadano z *kołoczem* (ciastem) i *bonkawą* (kawą). Kobiety obserwowały dzieci, a żeby nie marnować czasu, *heklowały* (szydełkowały), mężczyźni zaś grali w karty — w skata. Nieodłącznym elementem było wspólne muzykowanie — czasem kolonie odwiedzali wędrowni muzycanci. *Omy* (babcie) przez okno *filowały bajtke* (pilnowały dzieci), które bawiły się na placu. Ulubionymi dziecięcymi grami były na przykład: *klipa* (polegająca na podbijaniu pałką zaostrego patyka), *kestle* (klasy), *ducka* (taki śląski golf), *fusbal* (piłka nożna) i *kulanie felgi* (toczenie metalowej obręczy od koła za pomocą patyka).

W familokach mieszkali: Berciki, Lojziki, Trudki, Gryjty, Zefliki, Maryjki, Francki, Trautle i Eciki. Sprawdzam spisy dawnych lokatorów i mieszkańców osiedli robotniczych, a w nich imiona i nazwiska zapisywane są raz po niemiecku, raz po polsku. Tworzą one urokliwą grę słów — czasem więc pojawia się Anna Muszalik, a czasem Muschiallik, z Paula Bąka zrobił się Bonk, a Viktoria Mrzigod stała się Victorią Mrzygold. Andreas Kwaśniok zmienił nazwisko najpierw na Kwasniok, ale żeby brzmiało bardziej niemiecko, finalnie został Kwaschniokiem. Jest jakaś magia w tych dawnych imionach i nazwiskach. Na początku XX wieku Rudę zamieszkiwali: Urban Nieschlilik, Franziska Musialek, Johann Podeschwa, Karl Staroschzik, Reinhold Tschoke i Marie Tschentschel.



2. Kolonia robotnicza Kaufhaus, Gwardii Ludowej 31, teraz Witolda Pileckiego, Ruda Śląska, Cyfrowy Błat. Repozytorium Rudzkie, Miejska Biblioteka Publiczna w Rudzie Śląskiej

Familok stał się jednym z symboli Górnego Śląska. Typowy ceglany robotniczy dom z czerwonym oknem stanowi wciąż nieodłączny element śląskiego krajobrazu. Jest on tłem zdjęć i filmów, a także jednym z bohaterów książek o tym regionie. Sama nazwa „familok” wywodzi się z niemieckich słów *Familien-Haus* albo *Familien-Block*, czyli „blok rodzinny”. Pierwsze domy robotnicze powstały na przełomie XVIII i XIX wieku wraz z rozpoczęciem ery przemysłowej na Śląsku. Były to skromne domostwa budowane w pobliżu królewskich hut w Gliwicach i Chorzowie. Przez kolejne dekady przy nowych zakładach stawiano oszczędne, proste ceglane domy. Od połowy XIX wieku zaczęły powstawać kolonie robotnicze na wielką skalę przy kopalniach, hutach i fabrykach. Przez ponad sto pięćdziesiąt lat w regionie zbudowano przeszło dwieście kolonii robotniczych. Powstawały one także w Zagłębiu,

Rybniku, Zawierciu oraz Częstochowie. Były nieodłącznym elementem ery industrialnej również w innych ośrodkach przemysłowych w Europie Zachodniej i Polsce, szczególnie w Łodzi, gdzie domy robotników nazywano famułami.

Czemu powstawały familoki? Hutom i kopalniom potrzebne były ręce do pracy. Wielu robotników musiało codziennie przejść do nich długie dystanse, czasami po kilkanaście kilometrów. Budując domostwa, starano się ściągać pracowników z okolicznych wsi, Galicji czy rolniczych okolic Opola i Dolnego Śląska. Zarządy zakładów zauważyły, że domy robotnicze pomagały przyciągnąć i utrzymać na dłużej pracowników, którzy byli tak potrzebni do funkcjonowania hut i kopalń. Dzięki koloniom zmniejszała się fluktuacja robotników, a rodziny górnicze przywiązywały się do zakładów przez pokolenia. Ustawa osiedleńcza i budowlana uchwalona w Prusach w 1904 roku nakładała na koncerny obowiązek zadbania o mieszkania dla pracowników. Budynki musiały być podłączone do kanalizacji i wodociągów, a w koloniach pracodawcy byli zobowiązani do zasponsoringowania budynku szkolnego dla dzieci.

Familoki były budowane dla robotników zakładów przemysłowych. Miały one przywiązać ich do jednego pracodawcy na całe życie. Metalowe plakietki na familokach przypominały mieszkańcom, do kogo należał dany budynek. Dla urzędników powstawały domy o wyższym standardzie, zwane beamciokami (od niem. *Beamtenhaus*). Dla młodych samotnych mężczyzn, którzy tłumnie przybywali do pracy, budowano przy kopalniach hotele robotnicze, zwane schlafhausami albo wulcami. Kolonie były budowane w różnych stylach architektonicznych. Domy robotnicze różniły się od siebie kształtem, materiałem i standardem. Najtańszym i najczęstszym rozwiązaniem były ceglane domy w zabudowie koszarowej, które mogły pomieścić od kilku do kilkunastu rodzin. Takie właśnie budynki powstały w kolonii Borsiga



3. Ciepanie węgla, Siemianowice Śląskie, lata 90. XX w., Bogumił Tzibulski

w zabrzańskich Biskupicach. Zupełnie inaczej było w przypadku kolonii Piaski w Czeladzi i Ficus na Wirku, gdzie do budowy domów wykorzystano kamień wapienny i piaskowiec. Z czasem koncerny zaczęły zatrudniać architektów, którzy projektowali coraz bardziej dopracowane kompleksy. Wielu z nich starało się podnieść standard życia mieszkańców, odwołując się do popularnej na początku XX wieku idei miasta ogrodu. Tereny zielone miały duże znaczenie w planowaniu osiedli między innymi w Knurowie, Czerwionce, na Giszowcu i Zandce, gdzie pomiędzy domami ulokowano ogródki i małe zielone przestrzenie. Czerwień cegły idealnie komponowała się z kolorem liści.

Na Śląsku krąży żartobliwa anegdota, zgodnie z którą można poznać po oknach, kto mieszka w danym domu: w mieszkaniach z czerwonymi oknami żyją górnicy, z zielonymi — hutnicy, z białymi zaś — *gorole* (to takie dość pejoratywne określenie na ludzi spoza Śląska ☺).

Czerwone okno z siedzącą przy nim omą to jeden z symboli regionu. Skąd wzięła się tradycja malowania framug okiennych, obecnie trudno już powiedzieć, ale zwyczaj przetrwał i wciąż wielu mieszkańców odnawia swoje okna czerwoną czy zieloną farbą. Dodatkowo kolor czerwony był bardziej trwały, a nocą odstraszał *kopruchy* (komary). Dzisiaj niektórzy kupują nawet gotowe plastikowe kolorowe okna, aby dostosować się do nowych czasów. Starsi Ślązacy tłumaczą, że dawniej w kopalni zawsze było dużo czerwonej farby do znakowania tuneli, a górnicy czasem brali ją z pracy (albo kupowali po okazajnych cenach) do malowania framug okien, drzwi czy klatek schodowych. Niektórzy śmieją się, że tradycja zaczęła się od podkradania (tak jak my dzisiaj podwędzamy niepotrzebny długopis, tak dawniej brano puszki farb), ale to przecież tylko pomówienia.

Po kolorze okien możemy poznać, czy kolonia była przeznaczona dla pracowników kopalni, czy dla pracowników huty. Spacerując po Frynie, czyli Nowym Bytomiu, dzielnicy Rudy Śląskiej, trzeba spoglądać uważnie, bo większość familonów ma okna zarówno czerwone, jak i zielone. W miejscowości tej jeden koncern zarządzał zarówno Friedenshütte (Hutą Pokój), jak i Friedensgrube (kopalnią Pokój), a górnicy i hutnicy żyli w tych samych domach. O malowaniu na czerwono nie tylko okien wspomina też Janosch w swojej najbardziej znanej powieści *Cholonek*:

Na przykład pół roku temu kolej malowania sieni przypadła na Jankowskiego. Przyniósł więc z kantyny, która z kopalni otrzymywała czerwoną farbę po niższych cenach, od razu kilka wiader więcej, bo co się ma, to się ma, i zaraz po fajerancie zaczął u góry malować. Najpierw czyściutko listewki podłogi. Pozwalał farbie ściekać za listwy, żeby wszystkie pluskwy pozdychały. Potem pociągnął dylówkę, wyrównał dziury kitem szklarskim i na koniec położył klocki i deski, by łatwiej było chodzić. Ale zostało jeszcze trochę farby, więc pomalował parapety okienne. Czerwone

z czerwonym zawsze się zgodzi. Pomalował też ramy okienne, żeby z nadto nie odbijały od reszty. Farbą olejną, która jeszcze została, wymalował wzdłuż sieni piękną lamperię. To na pewno nie zaszkodzi, bo farba olejna się tak nie brudzi jak farba robiona na kleju roślinnym. Zostało jeszcze trochę farby, więc podwyższył lamperię o parę centymetrów, trzykrotnie, aż doszedł do sufitu. Sufitu nie chciał malować, bo to nie pasuje, sufity na czerwono. Resztą farby wypacykował drzwi Pelce. Naturalnie za jego zgodą, jego baba nie miała tu nic do powiedzenia. Pelka wlał mu za to parę sznapsów, a potem zaczęli obaj malować. Najpierw drzwi Wondrasza, który też im nalał kilka głębszych, a potem drzwi Świętkowej, bo o sobie uczciwy człowiek myśli na końcu. Ponieważ u Pelki parapety, ramy i drzwi między pokojami też już były wytarte, więc wszystko pomalowali, a farbie ciągle nie było końca. Pomalowali więc Pelce ściany, pięknie na czerwono, a gdy Pelkowa zaczęła beczeć, wypędzili ją na dwór. Dzieci były czerwone, bo czegoś się można po takich smarkaczach spodziewać? Smarowały po ścianach, gdy matki nie było, i w ogóle używały sobie. Farby wystarczyłoby jeszcze na drzwi Königów, ale tu już czuwała Świętkowa, aby Königowa nie odniosła jakiegokolwiek korzyści z Jankowskiego. O północy Pelka z Jankowskim zasnęli, a resztą farby Jankowski wysmarował następnego dnia latrynę od zewnątrz, od wewnątrz i sedes, a Świętkowa umyślnie nie powiedziała o tym Königowej. Sądząc po odcisku tyłka, musiała to być Königowa, która się tam przykleiła. I słusznie się stało!

Z farby, która pozostała, mógł jeszcze Jankowski swobodnie całą izbę wymalować, dobrze to wyglądało. Kiedy inkasent przyszedł odczytać zużycie prądu, od razu powiedział, że to jest najpiękniejsze piętro na całej ulicy Osłowskiego¹.

¹ Janosch, *Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny*, z jęz. niem. przeł. L. Bielas, Wydawnictwo Znak, Kraków 2011, s. 40.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

NIE TYLKO NIKISZOWIEC

Familoki. Jeden z symboli Górnego Śląska, wrosnięte w jego krajobraz na równi z kopalnianymi szybami, hałdami i kominami. Poza Śląskiem kojarzone głównie z filmami Kazimierza Kutza, Lecha Majewskiego czy malarstwem Grupy Janowskiej. I ewentualnie z coraz popularniejszą zabytkową dzielnicą Katowic – Nikiszowcem, który w 2011 roku został wpisany na polską listę pomników historii.

Kamil Iwanicki, silesianista, pomysłodawca i współtwórca projektu **Familoki**, opowiada w książce o ich sięgającej końca XVIII wieku historii. O tym, skąd się wzięły robotnicze osiedla, kim byli ich mieszkańcy, jak wyglądało życie rodzinne w familokach i gdzie można je jeszcze dzisiaj zobaczyć. Odpowiada również na pytanie, dlaczego tak wiele z nich miało kolorowe okiennice, jak wyglądały typowe mieszkania w familokach i czemu obecnie wywołują one dwojakie skojarzenia. Przedstawia historię prawdziwego stalowego domu i weryfikuje legendy, jakoby ściągał pioruny.

Autor oprowadza nas po przemijającym świecie śląskich (i nie tylko!) robotniczych kolonii. Świecie, który w sporej części bezpowrotnie utraciliśmy – tym bardziej warto się weń zagłębić. A jest to iście fascynująca podróż.

PATRONI:



ŚLĄZAG



DOM WSPÓŁPRACY
POLSKO-NIEMIECKIEJ
HAUS DER ZUSAMMENARBEIT
POLNISCH-DEUTSCH

ebook dostępny na:

ebookpoint

 **editio** / editio.pl

ISBN 978-83-8322-302-5



9 788383 223025

cena: 49,00 zł